

Szept Montaigne'a O eseistyce Jana Parandowskiego

Chociaż dorobek Jana Parandowskiego wydaje się ogromny, to tylko niewielka jego część funkcjonuje do dziś w obiegu czytelnictwa.¹ Trwa w pamięci uczniów i nauczycieli *Mitologia*², pomyślana zresztą jako książka edukacyjna dla młodzieży. Jeśli czyta się jeszcze *Odyseję*, to w owym kontrowersyjnym niegdyś przekładzie, czyniącym z epopii Homera pasjonującą, niemal współczesną powieść³. Coraz skromniejsze miejsce w historii polskiej prozy zajmują *Dysk olimpijski* i *Niebo w płomieniach*. Nie zestarzały się, jak sądzę, lecz ich miejsce zajęły inne pozycje, modne, głośniejsze, lepiej reklamowane⁴.

Kto przeczyta wszystkie utwory Parandowskiego, dojdzie może do wniosku, że dzieło eseisty góruje jednak nad spuścizną powieściopisarza i nowelisty.⁵ *Król życia* i *Alchemia słowa* – dwa arcydzieła, które dzieli ćwierć wieku, świadczą jak najlepiej o stałości zainteresowań pisarza, który kochał nie tylko śródziemnomorskie pejzaże, lazurowe niebo, greckie wazy i rzymskie świątynie, ale nade wszystko książki. I te starożytne, i współczesne, i nawet najnowsze, traktowane z jednakowym szacunkiem i nieustającą pasją czytelnictwa.⁶

* Prof. dr hab. Jan Tomkowski, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

¹ Pierwsze próby monografii twórczości Parandowskiego powstały jeszcze za życia pisarza. Zob. G. Harjan, *Jan Parandowski*, New York 1971; W. Studencki, *Alchemik słowa*, t. 1-2, Opole 1972-1974.

² J. Parandowski, *Mitologia*, Lwów 1924. Książka miała ponad dwadzieścia wydań i kilka przekładów na obce języki, a w XXI wieku trafiła oczywiście do sieci i rozpowszechniana jest w wersji elektronicznej.

³ Homer, *Odyseja*, przekład J. Parandowskiego, Warszawa 1953. Z rozmaitych powodów tłumaczenie ocenił raczej krytycznie J. Wittlin, *Pro domo mea* [w tegoż] *Orfeusz w piekle XX wieku*, Paryż 1963, s. 568-578.

⁴ Prozatorski dorobek Parandowskiego z okresu międzywojennego omawia J. Prokop, *W poszukiwaniu straconego czasu – Jan Parandowski* [w:] *Prozaicy dwudziestolecia międzywojennego. Sylwetki*. Pod red. B. Farona. Warszawa 1972.

⁵ Próbę syntetycznego ujęcia eseistycznego dzieła pisarza podjął już prawie pół wieku temu T.J. Żółciński, *Od antyku do współczesności (O eseistyce Jana Parandowskiego)*, „Więź” 1966, nr 9.

⁶ Zob. M. Gluzińska, *Świat książek w twórczości Jana Parandowskiego*, „Rocznik Biblioteczny” 1975, z. 3-4; por. Z. Libera, *Świat książek Jana Parandowskiego*, Warszawa 1989.

Pisząc ten tekst, zastanawiam się, kto go przeczyta, jakie pismo albo wydawnictwo go przygarnie. I zazdroszczę oczywiście Janowi Parandowskiemu, który przynajmniej za życia nie musiał się martwić o druk, nakłady, życzliwych czytelników. Jeszcze bardziej zazdroszczę mu wypowiedzianej gdzieś mimochodem, na marginesie jednego z esejów, głębokiej wiary, że ludzkość po okresie fascynacji hałasem, mediami, popkulturą, wróci jednak do swoich cywilizacyjnych korzeni – do antyku, do Biblioteki, do czytania książek w ciszy i skupieniu.⁷

Kto żyje na początku XXI w., podobnych złudzeń już nie ma – wielka szkoda, bo jeśli nawet nie zapewniają one dobrego samopoczucia, to pozwalają przynajmniej odnaleźć sens twórczego trudu, tak powszechnie i z różnych stron dziś kwestionowany. Myślmy o coraz bardziej oddalających się czasach z sentymentem – bo jak się ich pozbyć, gdy czytając eseje, wspomnieniowe drobiazgi, relacje z podróży systematycznie zbierane przez Parandowskiego w kolejnych tomach, raz po raz spotykamy nazwiska dobrze znane z okładek.

Dobiegał wieku średniego, gdy przyszło mu gawędzić ze Stefanem Zweigiem, dowcipkować z Ungarettim i dokuczać Marinettiemu, legendarnemu przywódcy włoskiego futuryzmu. Później zapraszali go już najwybitniejsi, nie tylko na kongresy literackie, ale i do własnych mieszkań, co dla twórcy *Alchemii słowa* musiało mieć wyjątkowe znaczenie. Trudno zapomnieć kapitalny opis wizyty u André Gide'a, w powojennym Paryżu. Francuski pisarz siedzi w grubym szlafroku i wełnianej szlafmocy, a Parandowski, ćwierć wieku młodszy od sędziwego kolegi, dokłada drew do pieca! Iluż autorów chciałoby się znaleźć w tym momencie na jego miejscu!⁸

Odnoszę jednak wrażenie, że kontakty z pisarzami całego świata zapewniała autorowi *Alchemii słowa* nie tylko działalność w międzynarodowej organizacji, tak zasłużonej jak PEN Club. Znajdował wspólny język z najbardziej egzotycznymi twórcami również dlatego, że zawsze interesowały go kulisy sztuki słowa – sprawy uważane niekiedy za dość błahe, a przecież z punktu widzenia wrażliwego artysty niekiedy wręcz fundamentalne. W procesie powstawania dzieła literackiego wszystko okazuje się ważne: wygląd pracowni pisarza, jego przyzwyczajenia, rodzaj papieru, narzędzia od ryłca aż po maszynę do pisania, wreszcie rozmaite trudne do uchwycenia okoliczności sprawiające, że jedni potrafią tworzyć codziennie za biurkiem, a inni trwają latami w bezczynności, oczekując na kilka dni albo tygodni niezwyklej inspiracji umożliwiającej narodziny arcydzieła. Mało kto opisywał równie pięknie i równie wstrząsająco godziny przymusowej pisarskiej

⁷ Być może przewidując karierę dzisiejszych ebooków i audiobooków Parandowski wierzył, że w przyszłości nie zaniknie nawyk czytania, chociaż zmieni się może kształt książki: „technika może zrobić z niej jakiś łatwiejszy, bardziej poręczny przedmiot. Ale nie zniknie kontakt ze słowem.” *Bliskość i czas. Rozmowa z Janem Parandowskim* [w:] Z. Taranienko, *Rozmowy z pisarzami*, Warszawa 1986, s. 46.

⁸ Zob. J. Parandowski, *Paryż 1946* [w:] *Podróże literackie*, Wrocław 1958.

bezczywności, wynikłej z niemocy – w *Królu życia* są one niby „cisza okropna dla każdego artysty, owo ponure milczenie mózgu, który żadną myślą nie odpowiada niecierpliwemu wołaniu o słowo”⁹. Okrągły stół Flauberta z zieloną jedwabną płachtą pokrywającą udręczone rękopisy to najbardziej wymowny symbol pisarskiego losu. Ale istnieje także wręcz zmysłowa rozkosz pisania, którą doskonale poznał Oskar Wilde, gdy bez żadnego praktycznego celu kopiował własnoręcznie całe stronicę *Boskiej komedii* Dantego¹⁰. Czytając eseistykę Parandowskiego, możemy zaryzykować stwierdzenie, że tajniki warsztatu literackiego to może najbardziej uniwersalny temat w dorobku pisarza, na pewno nie mniej ważny niż motywy antyczne, z którymi autor *Mitologii* i *Erosa na Olimpie* bywa najczęściej kojarzony.

Tekstom dotyczącym starożytności – zawsze bardzo osobistym, żarliwym i pełnym dociekliwego entuzjazmu – towarzyszą bowiem liczne eseje poświęcone pisarzom wszystkich epok. Są wśród nich na przykład Defoe, Taine, Conrad, Tagore, Staff, G.B. Shaw¹¹. Najbardziej znany z tych utworów, wielokrotnie przedrukowywany, nosi najprostszy tytuł *Gustaw Flaubert* i poświęcony został „patronowi cechowemu pisarzy”¹². Czytałem go z podziwem, kilkanaście lat temu, sam pisząc posłowie do *Pani Bovary*, odnotowując przy okazji dokonujące się zmiany w widzeniu sylwetki francuskiego klasyka. Niezmienne wydawało mi się wówczas przesłanie eseju: głęboka wiara w sens pisarskiego trudu, który czasem bywa rozkoszą, ale przeważnie męką.

Sam Parandowski przywiązywał chyba do tekstu o Flaubercie niemałe znaczenie, skoro tak dobrze zapamiętał okoliczności jego powstania: pisał go w Pawłowicach, w pięknym starym dworku Ludwika Hieronima Morstina, w pokoju z widokiem na zaciszny park. Może właśnie ten fakt wpłynął na niezwykle emocjonalny ton wypowiedzi.

Czytelnicy rzadko zdają sobie sprawę, że ich ukochani autorzy to ludzie przesądni, wyczuleni na wszystko, co staje na drodze do upragnionego dzieła. Przewracając kartki zadrukowanego papieru, mają prawo lekceważyć kwestię, czy rękopis interesującej powieści wymagał welinowego papieru, czy też wystarczyła kartka wydarta z zeszytu (od takiej właśnie zapisanej kartki rozpoczęła się kariera literacka Parandowskiego). Pub-

⁹ J. Parandowski, *Król życia*. Cyt. za tegoż: *Pisma wybrane*, Warszawa 1955, s. 238.

¹⁰ Jan Lechoń, który wahał się często w ocenie postaci i dzieła Parandowskiego, uznał ostatecznie *Króla życia* za najlepszą książkę pisarza: „Parandowski dobrze uchwycił jakiś bliżej nie zdefiniowany kompleks pisarza, który ucieka od pisania, który ma jakieś bardzo ważne powody, aby pisać dramat – swym życiem”. J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1, Warszawa 1992, s. 498. Równie wysoko oceniano zresztą to dzieło w kraju. Zob. np. M. Sienkiewicz, *Jan Parandowski*, „Życie Literackie” 1963, nr 26.

¹¹ „Studium portretowym” Parandowskiego poświęca znaczną część swej książki J.Z. Lichański, *Wtajemniczenia i refleksje. Szkic monograficzny o Janie Parandowskim*, Łódź 1986.

¹² J. Parandowski, *Przedmowa* [w:] G. Flaubert, *Pani Bovary*, przeł. A. Micińska, wyd. 3, Warszawa 1969, s. 38.

liczność czeka na rezultat, czyli gotowy tom wierszy albo prozy. Autor niekiedy myśli inaczej: wierzy, że „powstawanie utworu literackiego, jego tysiąc godzin, jest czymś nieporównanie pełniejszym i wznioślejszym niż sam utwór”¹³. W tej sytuacji nie dziwi nas porównanie narodzin pisarstwa do... pierwszej miłości!¹⁴

Można też szukać innych porównań, przypominając, co humaniści XV wieku mówili o świętości pracy pisarskiej, albo rozpatrując arcydzieła literackie w sąsiedztwie pism proroków i mistyków. Warto to chyba robić, nie zapominając jednak o fundamentalnych różnicach. Bo literaturę, przynajmniej od czasów nowożytnych, tworzą zawsze wielkie indywidualności. Książki nie wystarczają, by poznać wszystkie zagadki osobowości artysty. Parandowskiego intryguje więc niezwykła twarz hinduskiego laureata Nagrody Nobla Rabindranatha Tagore, studiuje z największą uwagą fotografię Josepha Conrada. Wchodzi w spór z Paulem Valéry, który marzył o napisaniu historii literatury pozbawionej nazwisk, ograniczonej wyłącznie do dzieł.

Jakkolwiek w wieku XX niejednokrotnie kwestionowano wartość erudycji, autor *Alchemii słowa* był zawsze zdania, że pisarz powinien dużo czytać – dobierając lektury ze smakiem i dbałością o własny wizerunek. Może właśnie tak, jak czynił to Oskar Wilde, sięgając po piękne wydania klasyków w starych oprawach, z szerokim marginesem? Flaubert też miał w swej pracowni szafę z książkami, natomiast Walt Whitman – mnóstwo szpargałów z recenzjami i omówieniami własnej twórczości. Ale zdarzają się i tacy, którzy podczas pisania nienawidzą widoku książek – ostatecznie kogóż nie paraliżowałby w takich momentach okazały tom *Fausta*, *Ulissesa* albo *Braci Karamazow*. Kogo nie przygnębiałyby metry książek na półkach, uświadamiające patrzącemu, że największe arcydzieła zostały już napisane?

Mimo wszystko trzeba czytać nie tylko szukając inspiracji, ale i ucząc się nieustannie tolerancji. W mądrym eseju *Cywilizacja książki* Parandowski dowodzi, że „w założeniu wielkiej biblioteki jest tolerancja”¹⁵. Może nas oczywiście napełniać melancholią świadomość, jak znikomą liczbę książek będziemy w stanie przeczytać w ciągu całego życia. Wieczny optymista spojrzy na ten problem z innej strony, dostrzegając w Bibliotece nie tylko księgozbiór, ale i wspólnotę mistyczną, ogarniającą wszystkich czytających. Również tych, którzy już odeszli, pozostawiając nam swoje duchowe dziedzictwo: „Jesteśmy tworamami książek – i tych, które znamy, i znacznie więcej tych, których nie poznamy nigdy. Przeczytali je za nas nasi przodkowie, tak samo to, co my przeczytamy, gdzieś w myśli i uczucia następnych pokoleń.”¹⁶

¹³ J. Parandowski, *Szkice*, Warszawa 1953, s. 27.

¹⁴ Zob. J. Parandowski, *Alchemia słowa*, wyd. 5, Warszawa 1976, s. 16.

¹⁵ J. Parandowski, *Wspomnienia i sylwety*, Wrocław 1960, s. 160.

¹⁶ *Ibid.*, s. 163.

Trudno się więc dziwić, że żal każdej książki utraconej, strawionej w rękopisie przez płomień albo nienapisanej, a także wydanej z opóźnieniem, bo każda praca ma swój czas – najwłaściwszy, niepowtarzalny, marnowany przez lekkiego autora albo niedbałego wydawcę. Żal więc książki Witolda Hulewicza o Szopenie, zaginionej w mrokach wojny, żal opublikowanej poniewczasie pracy Jerzego Kowalskiego przynoszącej nowatorski obraz cywilizacji greckiej, żal może najbardziej talentów zmarnowanych, żal najbardziej pisarza, na którego środowisko wydaje bezlitosny wyrok: „skończył się”.

Dlatego autora *Dysku olimpijskiego* cieszy każdy druk, każda synteza, ale i każdy przyczynek, którego nie weźmie nigdy do ręki nikt poza specjalistami. Oczywiście, najbardziej radują prace filologów klasycznych zapewniające kolejne numery ukochanego czasopisma „Eos”, któremu Parandowski poświęca bardzo osobiste i ciepłe wspomnienie. Ale godne uwagi wydaje się wszystko, co dotyczy najszerzej pojętej humanistyki: historii, filozofii, wiedzy o sztuce, literaturoznawstwa. Szczególnie zasłużyli na pamięć ci, którzy umieli mówić o książkach i autorach z czułością – tak jak Boy Żeleński o Fredrze, jak Pigoń o Mickiewiczu, Kleiner o Słowackim, może również jak Parandowski o Homerze i Petrarce? Wzorem negatywnym staje się natomiast w jednym z esejów Stanisław Tarnowski, w swej wielotomowej *Historii literatury polskiej* rozdzielający dość bezceremonialnie miejsca na krajowym Parnasie.

Jak więc powinniśmy czytać? Jak czyta eseista i miłośnik antyku? Jak obcuje z książką znawca pisarskich pracowni i tajemnic literackiego warsztatu?

Idealem byłby tu może Pliniusz Młodszy, którego od lektury nie oderwał nawet wybuch Wezuwiusza! Albo raczej Jan Parandowski, przez lata dochowujący wierności jednej książce, zawsze czytanej rano, przy blasku świecy, z pogardą dla światła elektrycznego! Kto dałby głowę, że tą książką musiała być *Odyseja* albo *Iliada*, popełniłby niewybaczalny błąd. Z eseju *Przy rannej świecy* dowiadujemy się bowiem, że w ten niekonwencjonalny sposób Parandowski zaczynał dzień od lektury *Pana Tadeusza* w eleganckim wydaniu z ilustracjami Tadeusza Gronowskiego!¹⁷

Znacznie wcześniej, jak się zdaje, zrealizował swój zamiar powzięty jeszcze w latach młodości, by przeczytać absolutnie wszystkie zachowane do naszych czasów zabytki z obu literatur klasycznych, greckiej i rzymskiej. To zresztą chyba jedyne znaczące literatury, w stosunku do których można pokusić się o podobny wysiłek. Próba poznania całego piśmiennictwa innych narodów graniczyłaby chyba nie tylko z szaleństwem, ale i trudnym do zrozumienia dziwactwem. Bowiem tylko literatura antyczna nie zna czytań ani pozycji uznanych za bezwartościowe. Tutaj każdy werset posiada ciężar stuleci. Jak więc czytać teksty starożytne? Tak, jak współczesną książkę, odpowiada Parandowski, bez wątpienia narażając się tym sądem poważnym akademikom, którzy – zatopieni w dziełach klasycznych – nigdy nie wzięliby do ręki bestsellerowej powieści. W związ-

¹⁷ J. Parandowski, *Szkice*, seria 2, Warszawa 1968, s. 5.

łym, ale niezwykle istotnym wstępie do opowieści zawartych w zbiorze *Eros na Olimpie* dystansuje się w stosunku do uczonych, którzy pragnęliby naukowego wyjaśnienia mitów¹⁸. Stawia na swobodę twórczą, nieograniczoną wyobraźnię, rozmaitość wariantów, wreszcie tajemnicę zbliżającą bogów do ludzi. Antyk w jego ujęciu okazuje się pogodny, wręcz radosny, skoro nawet śmierć przybiera w nim wyraz spokojny, pozbawiony rozpacz. Tak rozumiany antyk nie prowokuje do chłodnego dystansu, wręcz przeciwnie – „rozgrzewa”. Na plan pierwszy wysuwa się przy tym kultura przeniknięta mitologią, a nie równie bogate przecież dzieje krwawych bitew czy politycznych konfliktów. Dlatego zdaniem pisarza kształtują ciągle naszą umysłowość Ateny, zaś bezpowrotnie przeminęła Sparta, która „przemaszerowała przez historię jak pułk tęgiej piechoty, nie pozostawiając po sobie ani jednej pamiątki w relikwiarzu cywilizacji”¹⁹.

Parandowski należał do jednego z ostatnich, a może i ostatniego pokolenia bez zastrzeżeń doceniającego znaczenie studiów klasycznych w procesie edukacji humanistycznej. Dla ludzi urodzonych na przełomie XIX i XX wieku przygoda z antykiem rozpoczęła się jeszcze w szkole, a kontynuowana była na uniwersytecie. Ówcześni nauczyciele potrafili zaszczepić swoim uczniom nie tylko miłość do mitologii, ale i zainteresowanie dla starożytnej gramatyki. Przyszły autor *Mitologii* był zresztą prymusem i z ochotą uczył się zarówno angielskiego, jak i stenografii.

Łacinę traktował jako język niezupełnie martwy i ślady jej żywotności przywoływał skwapliwie w eseju *Tysiąc lat łaciny*. Przypominał tam, że Zygmunt Krasiński jako chłopiec przekładał *Świteziankę* Mickiewicza właśnie na łacinę, zaś Sienkiewicz posłużył się mową Wergiliusza, dziękując za literackiego Nobla. Między wierszami pytał, czy Kochanowski i Mickiewicz osiągnęliby doskonałość swoich poezji bez doskonałej znajomości łaciny? Autor *Alchemii słowa* rozkoszował się łacińskimi tekstami, ale również szukał okazji, by usłyszeć jeszcze ludzi posługujących się łaciną na przykład podczas akademickich zajęć. Dlatego zaglądał na kurs hebrajskiego, który ksiądz Myszkowski prowadził nie po polsku, lecz... po łacinie!

To samo dotyczyło właściwie greki. Powtarzał uparcie: „nie dam sobie odebrać przekonania, że ludzie wiele tracą, nie znając greki”²⁰. Cieszył się, znajdując ślady języka Homera w mowie potocznej mieszkańców współczesnych Aten. Starał się odkrywać pozostałości cywilizacji greckiej nie tylko w muzeach i bibliotekach, lecz również w pejzażu, a nawet gestach czy mentalności dzisiejszych Greków.

¹⁸ „Nie śledzę biegu legendy greckiej z globusem astralnym pod ręką i nie poniżam podziwu godnych osobistości mitologii greckiej przypomnieniem prostackich obrzędów agrarnych. Salomon Reinach, który wdarł się na Olimp, otoczony Buszmenami i Botokudami, napelnia mnie zgrozą.” J. Parandowski, *Eros na Olimpie*, wyd. 3, Warszawa 1978, s. 6.

¹⁹ J. Parandowski, *Dwie wiosny*. Cyt. za tegoż: *Pisma wybrane*, s. 406.

²⁰ J. Parandowski, *Szkice*, seria 2, s. 172.

Zapewne dlatego nie doświadczał nigdy bolesnego rozczarowania, jakie towarzyszy niekiedy bywalcom bibliotek poznającym po latach rzeczywistość, którą uczynili przedmiotem swoich studiów. Parandowski nie zna podobnego uczucia. Po ulicach greckich chodzi „jak po kolumnach leksykonu”²¹, raz po raz odnajdując dobrze znajome nazewnictwo. Używa dzieła Pauzanasza zamiast turystycznego przewodnika i jest szczęśliwy, gdy może stwierdzić, że to czy tamto wcale się nie zmieniło i trwa już od ponad dwóch tysięcy lat! Nawet dialogi Platona stają się niekiedy pożytecznym bedekerem, z którego przeciętny turysta na pewno by nie skorzystał. Ale znawca antyku z rozbijającą szczerością przyznaje, że widział na własne oczy platany, które szumiały nad głową dyskutującego ze swymi oponentami Sokratesa...

Ma oczywiście prawo przyznać we wstępie do *Dwóch wiosen*, że podróże do Grecji oraz Italii dały mu niewątpliwie coś więcej niż tylko kolekcję obrazów. Przyniosły bowiem rozkosz obcowania z zamierzchlą przeszłością, czyli doświadczenie, które może stać się udziałem prawdziwego konesera. Wyprawy do źródeł cywilizacji antycznej przesłoniły w oczach czytelników inne, wcale nie mniej znaczące, opisane choćby w bardzo ciekawym tomie *Podróże literackie*. Warto zauważyć, z jakim wdziękiem pisarz stara się tu godzić teraźniejszość i przeszłość. Jedzie do Paryża, by rozmawiać z wydawcami i pisarzami, ale jednak przy końcu wycieczki składa hołd katedrze Notre-Dame. Bo jakże wracać do Polski bez pożegnania świątyni, która we Francji pełni taką samą rolę jak Akropol w Grecji? W Hiszpanii jak każdy szanujący się turysta przemierza rozległe sale i korytarze muzeum Prado i studiuje obrazy Boscha, jednak potem stwierdza z satysfakcją, że przebył dokładnie tę samą drogę, którą jechał ponad sto lat wcześniej dylizans wiozący Teofila Gautiera. A w Weimarze próbuje wyobrazić sobie rozkład dnia Goethego. Rozglądając się uważnie dokoła, nigdy nie wypuszcza książek z ręki.

Postępuje więc raczej jak eseista niż podróżnik czy nawet powieściopisarz zbierający materiał do swych kolejnych utworów. Na dobrą sprawę niemal wszystkie przenika żywioł eseistyczny i może dopiero taki punkt widzenia ujawnia autentyczną jedność dzieła Parandowskiego²². Poza klasycznymi esejami zgromadzonymi w dwóch tomach *Szkiców czy Alchemią słowa*, którą możemy potraktować jako zbiór tekstów albo eseistyczną rozprawę o pisaniu, do tego gatunku należą przecież także *Król życia* i *Petrarka*. Zaliczyć je można wprawdzie do rodzaju powieści biograficznych, ale niewątpliwie ich fabuła kurczy się i znika, przytłoczona fragmentami o charakterze bardziej refleksyjnym. Pełny opis życia bohatera zastępują wybrane epizody, obudowane subiektywnymi

²¹ J. Parandowski, *Dwie wiosny*. Cyt. za tegoż: *Pisma wybrane*, s. 360.

²² Zdzisław Libera, uznając za istotę eseju „połączenie ładunku refleksji intelektualnej z urodą stylu, kunsztem artystycznej wypowiedzi”, doszedł do wniosku, że eseistykę Parandowskiego wyróżnia nade wszystko „kultura i piękno słowa”. Zob. Z. Libera, *Jan Parandowski – mistrz literackiego eseju*, „Twórczość” 1994, nr 3.

dygresjami. Żywiol eseistyczny przenika opowiadania z tomu *Trzy znaki Zodiaku*, których bohaterami stają się choćby Klemens Janicki, William Shakespeare, Joseph Conrad²³.

O względności granic oddzielających prozę fabularną, powieść czy nowelę od literackiego eseju był zresztą przekonany sam autor *Zegara słonecznego*. Odrzucając modną w latach sześćdziesiątych tezę o kryzysie, a nawet zamieraniu powieści, nie wierzył mimo wszystko, by o żywotności literatury rozstrzygać miało zachowanie czystości gatunku. Wręcz przeciwnie, właśnie różnorodność inspiracji, zdolność do czerpania z wielu źródeł i gotowość do nieustannych przekształceń zapewnia literaturze obiecującą przyszłość. Skłonny był zatem uznać *W poszukiwaniu straconego czasu* za tekst wielowymiarowy, łączący w sobie co najmniej kilka gatunków prozatorskich. Genialna powieść Marcela Prousta jest bowiem „i autobiografią, i galerią postaci, i cyklem esejów, gdzie wszystko, co dzieje się w strumieniu minionego czasu, znajduje jakby wszechstronny komentarz”²⁴. Choć zacytowana definicja nie zyskałaby może uznania w oczach akademickiego wykładowcy, to oddaje ona chyba trafnie sens bodaj największego arcydzieła francuskiej prozy.

A Proust wiedzie nas wprost do Montaigne’a i jego nieśmiertelnego pytania „Que sais-je?”, w którym zawiera się niepewność i przekora, wstrzeźliwość i ironia, ale może nade wszystko odwaga. Parandowski powtarza „szept Montaigne’a” oczywiście nie bez powodu. Bo eseista musi być odważny w czasach wymuszonej przez instytucje i organizacje naukowe specjalizacji. Musi nawet być przygotowany na najgorsze, skoro wymyka się ustalonym przez rozmaite autorytety klasyfikacjom. W *Alchemii słowa* Parandowski, który deklaruje się jako zwolennik możliwie najszerzego postrzegania literatury, walczy z niesprawiedliwością, jaka spotyka eseistów, filozofów, historyków. Jego zdaniem należeli oni zawsze do „rzeczypospolitej literackiej” i taki stan rzeczy należy uszanować²⁵. Cóż stąd, gdy – jak powiada z gorzkim humorem – w naszych czasach historyk dbający o styl może stracić stanowisko w nauce, która posługuje się najchętniej zawodowym żargonem, systematycznie ograniczając miejsce dla wyobraźni. Do kategorii książek zmarnowanych zalicza więc i te dzieła, które osiągnęłyby prawdziwą świetność, gdyby przybrały postać eseju, a nie kostycznej, bezosobowej, zimnej jak lód rozprawy akademickiej.

W naturze eseisty tkwi nie tylko pewna nieodzowna powściągliwość, sygnalizowana przez Montaigne’a w przytoczonym wyżej sławnym zdaniu. Absurdem byłoby sadzić, że spod pióra eseisty wychodzą jedynie krótkie formy, bo znamy wiele przykładów dowodzących czegoś wręcz przeciwnego. Grube książki w historii eseju nie należą wcale do

²³ Zob. J. Parandowski, *Trzy znaki Zodiaku*, Warszawa 1938; wyd. 4, Wrocław 1972.

²⁴ J. Parandowski, *Szkice*, seria 2, s. 221.

²⁵ J. Parandowski, *Alchemia słowa*, s. 33.

rzadkości. Wydaje się natomiast, że typowy eseista jest istotą niecierpliwą, korci go wiele tematów, niechętnie poświęca całe życie jednej sprawie czy jednej postaci, choćby i najwybitniejszej. Wcześniej czy później staje przed dylematem: tworzyć większe całości czy poprzestawać na „olśniewających drobiazgach”. Obszerniejsze pozycje wymagają pilności i stałości, chociaż zwykle tylko one zapewniają czytelniczy sukces i miejsce w historii literatury. Pisanie drobiazgów jest natomiast przyjemniejsze. Zdarza się, choć raczej rzadko, że oba te dążenia udaje się jakoś pogodzić i fragmenty układają się w doskonałą i niezapomnianą konstrukcję. Tak jak w przypadku *Prób* Montaigne'a czy *Alchemii słowa* Jana Parandowskiego...

Montaigne's whisper. On Jan Parandowski's essay writing

Jan Parandowski (1895-1978) was very prominent Polish novelist, essayist and translator. He is best known for his works relating to classical Greco-Roman culture (he translated Homer's *Odysee* into prose). He wrote several popular books: for instance *Mitologia* (*Mythology*). However *Król życia* (*The King of Life*), *Alchemia słowa* (*The Word Alchemy*), *Petrarka* (*Petrarca*), *Podróże literackie* (*The Literary Travels*) and other books indicate that the essay became a particularly fitting form for him.

Key words: Jan Parandowski, literature, Polish essay, antiquity

